

LL! on tour: Zrinjski - Travnik

Czwartek, 3 września 2015 r. godz. 12:05, źródło: Legionisci.com

Wypad na mecz do Bośni planowałem już wielokrotnie, ale dopiero w tym roku udało się go zrealizować. Między innymi w tym celu ogarnęliśmy w tym roku zieloną kartę na dwutygodniowy urlop. Tydzień po meczu Hajduka ze Slavenem Belupo, w Mostarze zaplanowano spotkanie bośniackiej ekstraklasy pomiędzy Zrinjskim a NK Travnik.

Fotoreportaż z meczu - 34 zdjęcia Bodziacha

Tym razem żony i dzieci zostawiliśmy na plaży, a w trasę ruszyliśmy z "Michem". Do pokonania mieliśmy ponad 210 kilometrów z miejscowości, w której stacjonowaliśmy w Chorwacji. Ze 2 dni przed meczem okazało się, że spotkanie rozpocznie się dwie godziny później niż pierwotnie je анонсowano - o 20. Wyjazd zaplanowaliśmy ze sporym zapasem, tak aby zdążyć zobaczyć choć trochę bośniackie miasto, w którym znajduje się słynny, XVI-wieczny most nad rzeką Neretwą - dzielący miasto na dwie części pod względem wyznaniowym. Trasa przebiegała sprawnie i po około 2,5 godziny dotarliśmy do celu. Ostatnie kilometry trasy to ciekawe widoki - serpentyny, którymi zjeżdżamy do miasteczka, widocznego gdzieś daleko w dole. Na wstępie zajechaliśmy pod stadion Zrinjskiego.

W kasach nie zastaliśmy nikogo. Trzeba przyznać, że te robią niesamowite wrażenie - dziura w murze i maleńkie murowane pomieszczenia za nią. Od pracownika klubu udało się nam uzyskać informację, że bilety można będzie kupić dopiero na godzinę przed meczem, czyli od 19. Płatność w euro nie wchodziła w grę, udaliśmy się więc do bankomatu po miejscową walutę, a także na zwiedzanie miasta i obiad - zdecydowanie tańszy niż w Chorwacji.

W końcu zbliżała się pora rozpoczęcia meczu, więc ruszyliśmy w stronę stadionu, na którym swoje mecze rozgrywa Hrvatski Sportski Klub Zrinjski Mostar. Sama nazwa mówi wszystko - klub założony został przez Chorwatów i zdecydowaną większość na trybunach stanowi właśnie ludność tego kraju. W Mostarze Chorwaci stanowią 35 procent ludności - tyle samo co Bośniacy.

Bilety na mecz nie należą do najdroższych. Na trybunę stojącą - miejscowych ultrasów, należy zapłacić dwie marki (4 złote), zaś za bilet na trybunę "główną" - 5 marek (10 zł). Ze względu na lepszą perspektywę, wybraliśmy opcję numer dwa.

Przy wejściu odbywa się tylko kontrola biletu, kontroli osobistej brak. Przed wejściem na trybuny można kupić popcorn, piwo i wodę. Z racji na ogromny upał, mimo dość późnej pory, największym wzięciem cieszą się napoje. Zajmujemy miejsca po środku trybuny głównej i... zastanawiamy się, czy przypadkiem dane odnośnie pojemności obiektu (ok. 20 tysięcy) nie są wysane z palca. Rozglądając się wokół stwierdzamy, że więcej niż 8 tysięcy tu nie wejdzie... Dopiero w przerwie orientujemy się, że nad nami znajduje się jeszcze trybuna górna, która przez skromny dach, była wcześniej zupełnie niewidoczna. Jako, że nie ma na niej krzesełek i faktycznie jest naprawdę przestronna, całkowita pojemność stadionu "pod Bijelim Brijegom" rzeczywiście może dochodzić do 20 tys.

Pierwszą część meczu obserwujemy jeszcze z krzesełek na dole. Co chwila po trybunie przechodzi kilku pracowników klubu, którzy zbierają zamówienia na napoje, a kilka minut później roznoszą je. Na trybunie stojącej, naprzeciwko nas Zrinjski zebrał się w młynie w około 120 osób. Pod koniec spotkania ich liczba mogła wzrosnąć do 150. Oflagowanie standardowe - wywiesili wszystkie swoje główne flagi, znane zresztą dość dobrze dla każdego miłośnika bałkańskiej sceny kibicowskiej. Dopingowali przez cały mecz, bez żadnych przerw i mimo mniejszej liczby w młynie, a także braku zadaszenia na ich trybunie, wychodziło im to nie gorzej niż kilka dni



wcześniej fanom Hajduka na Poljudzie.

Ultrasi rozciągnęli na początku meczu transparent nawiązujący do 20. rocznicy operacji Burza - "U čast onih što slobodu su stvarali '95", za co otrzymali brawa od piknikowej części publiczności. Trzeba przyznać, że ze 3 tysiące osób obecnych na trybunach, nie wykazywało ochoty do wokalnego wspierania swoich piłkarzy. Doping prowadził tylko młyn. W jego bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się stanowisko policji. Mundurowi jednak trzymali się z daleka od fanów i nie interweniowali również, gdy ci odpalili pirotechnikę. Trzeba przyznać, że śledząc ruch kibicowski w Bośni, można być niemal pewnym, że na trybunach w Mostarze będzie piro - właściwie odpalają je co mecz, w ostatni weekend na przykład do rac, dołożyli "sylwestrowe" wyrzutnie.

Kibice Zrinjskiego to po dwóch ekipach z Sarajewa, trzecia kibicowska siła w kraju. W porównaniu z "Horde Zla", czy "Manijaci", zdecydowanie ustępują im pod względem liczebności. Fani ze stolicy Bośni potrafią wystawić kilkutysięczne młyny, podczas gdy w Mostarze, 300 osób to maksimum ich możliwości. Derbowy rywal - Velez ("Red Army") wyraźnie ustępuje Zrinjskiemu.

W drugiej połowie przenieśliśmy się na "odkrytą" trybunę górną. Trzeba przyznać, że klimat niesamowity i patrząc na towarzystwo wokół, wydawało się, że to miejsce zajmowane na co dzień przez weteranów, gdzie futbol jest tylko dobrą okazją do obalenia jakiejś flaszki ;). W jednym narożniku właśnie tutaj znajduje się sektor gości, którego na próżno wypatrywaliśmy przez całą pierwszą połowę. Tego dnia pozostał pusty, chociaż kibice NK Travnik kibiców posiadają i sporadycznie jeżdżą na wyjazdy. Według moich informacji do Mostaru (mieli 150 km) podróżowało ich czterech z jednym płótnem, zresztą zdjęcie z podróży zamieścili w Internecie. Dlaczego zabrakło ich w "klatce", nie wiadomo.

Młyn jak już wspomniałem, odpalił kilka rac. Te spokojnie dogasły na trybunie, nie pokonując drogi powietrznej w stronę bieżni, jak to mają w zwyczaju ekipy z Bałkanów. W drugiej połowie zwycięskiego gola dla gospodarzy zdobył Nikolić i kibice mogli świętować zdobycie trzech punktów. Zresztą Zrinjski po 6 kolejkach nadal pozostaje liderem rozgrywek w Bośni. Kto wie, czy za rok nie trafimy na ten klub w eliminacjach do Ligi Mistrzów :). Skautów Legii na trybunach nie dojrzeliliśmy, ale uspokajamy - mostarski Nikolić nie jest na tyle dobry, by trafić na Łazienkowską.

Po meczu trybuny szybko opustoszały, a fani udali się do pobliskiej knajpy, gdzie oglądali finałowe spotkanie Mistrzostw Świata w piłce wodnej, z udziałem Chorwatów. My zaś ruszyliśmy w drogę powrotną, snując plany na kolejne wakacje i wypad 100 kilometrów dalej - do Sarajewa.

Fotoreportaż z meczu - 34 zdjęcia Bodziacha

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.